

Źródło: Nowe Życie Gospodarcze, 5 marca 2003, nr 5, s. 4-6

Przyszłość szkolnictwa wyższego w Polsce

Krzysztof Pawłowski

WSB-NLU w Nowym Sączu

Zmiany cywilizacyjne, kulturowe, gospodarcze, ogromne znaczenie rewolucji informatycznej i jej wpływu na nasze życie, wszystko to sprawia, że czasy współczesne określane są jako epoka przełomu. Czy także dla świata akademickiego i uniwersyteckiego?

W XX wieku, w rozwiniętej części świata (tj. - umownie - w 25 państwach OECD): bardzo wyraźnie wzrosła liczba podejmujących studia wyższe oraz odsetek

osób z wyższym wykształceniem. Dominująca stała się klasa "robotników

umysłowych" - profesjonalistów, mających ukończone studia wyższe. Znacznie

wzrosło i ciągle rośnie znaczenie wiedzy jako najistotniejszego

kapitału, dla człowieka, korporacji i dla państwa. Wzrosła i ciągle rośnie liczba

uniwersytetów, które stają się często ogromnymi instytucjami, (największe z

nich kształcą nawet ok. 200 tys. studentów). Powstają, na coraz większą skalę,

uniwersytety "for profit" i uniwersytety korporacyjne, których jedynym celem

jest kształcenie, a nie uprawianie nauki, bo równocześnie globalizacja produkcji

i rozwój ponadnarodowych korporacji sprzyjały wyprowadzeniu z nich dużej

części badań naukowych, szczególnie stosowanych.

Polacy inwestują w wykształcenie

W Polsce, tylko w ciągu ostatnich 12 lat, doszło m.in. do upowszechnienia szkolnictwa wyższego (wzrosła liczba studentów z 400 tys. do 1700 tys., a wskaźnik skolaryzacji - z ok. 12 proc. do 42 proc.) i nieoczekiwanego rozwoju ilościowego uczelni niepaństwowych. Wykształcenie, ale też wiedza, stały się poszukiwanym na skalę masową towarem, także w rodzinach, w których dotychczas nikt nie ukończył studiów, a często nawet szkoły średniej. I chociaż faktem bezspornym jest, że w tak ubogim państwie jak Polska tylko inwestowanie w wykształcenie może doprowadzić, w krótkiej perspektywie (tzn. jednego pokolenia), do wzrostu zamożności nie tylko elit, ale całego społeczeństwa, to uzyskanie przez Polskę przewagi konkurencyjnej na globalnym rynku pracy, dzięki dalszej dynamice i poprawie jakości kształcenia w szkolnictwie wyższym, jest mało prawdopodobne.

Zdecyduje o tym zarówno ogólna sytuacja kraju, jak i wewnętrzna w szkołach. Mamy wysokie - i rosnące - bezrobocie, a wśród bezrobotnych coraz częściej są absolwenci szkół wyższych. Równocześnie na rynku usług edukacyjnych wzrasta konkurencja, bo mniej jest i będzie kandydatów na studia. Wzrastać będzie jednak zainteresowanie kształceniem na najwyższym poziomie, z uwagi na sytuację na rynku pracy i prestiż.

Sytuacja ta ostro ujawnia różne słabości szkolnictwa wyższego. Takie jak jego zatomizowaną strukturę, nie odpowiadającą wyzwaniom przyszłości, brak swobodnych dyskusji naukowych i *feudalizm* profesorski w większości uczelni, utrudniająca i opóźniająca rozwój młodych pracowników, nieobecność uniwersytetów i intelektualistów w życiu publicznym, przyjmowanie przez większość uczelni państwowych strategii przetrwania, bardzo niską jakość studiów w wielu uczelniach, zarówno państwowych jak i niepaństwowych oraz zachowawczą postawę dużej części środowiska akademickiego, chcącego niemal za każdą cenę utrzymać *status quo*.

Dwa scenariusze

W przyszłości możliwe będą dwa scenariusze rozwoju szkolnictwa

wyższego: prorozwojowy i zachowawczy. Ten drugi jest, moim zdaniem,

bardziej prawdopodobny z powodu istniejących uwarunkowań. Dlaczego tak

uważam?

Liderzy ze środowiska uczelni państwowych przekonają polityków, że należy pozostawić bez zmian trzy podstawowe rozwiązania prawne - regulatory szkolnictwa wyższego:

konstytucyjną zasadę nieodpłatności studiów, która w państwie biednym,

nie mogącym znacznie zwiększyć dopłat z budżetu na szkolnictwo - co paradoksalne - prowadzi do utrudnienia dostępu do najlepszych uczelni zdolnej młodzieży z ubogich rodzin.
- monopol uczelni państwowych w dostępie do środków publicznych przeznaczonych na edukację,

- kastową zasadę "dożywotniego (tzn. doemerytalnego) zatrudnienia, uniemożliwiająca w praktyce, nawet najbardziej ambitnym i chcącym wzrostu poziomu uczelni rektorom, działania proefektywnościowe.

Konsekwencją starych rozwiązań programowych oraz złej, przeniesionej ze starego ustroju, tradycji będzie także utrzymanie możliwości kształcenia w tzw. punktach konsultacyjnych i ośrodkach zamiejscowych (będących miejscem sprzedaży dyplomów i bardzo niskiego poziomu wykształcenia absolwentów). W dalszym ciągu to kadra profesorska, a nie potrzeby państwa czy regionu będzie decydować, jakie kierunki studiów i jakie programy oferuje uczelnia państwowa. Nadal będą wydawane takie same dyplomy po studiach zaocznych i dziennych, a przecież program studiów zaocznych jest tylko częścią programu studiów dziennych.

Spadek liczby kandydatów na studia (związany ze zmianą demograficzną - z 700 tys. do 400 tys. 19-latków rocznie) i wysyłanie przez najbogatszych swoich dzieci na studia do bardzo

dobrych uczelni europejskich i zagranicznych, spowoduje stopniowe zamykanie większości uczelni niepaństwowych i bankructwo niektórych, źle zarządzanych i nie mających kandydatów na studia, uczelni państwowych. Pozostanie tylko kilka, może kilkanaście, najbardziej prężnych szkół niepaństwowych, które będą umiały znaleźć nisze rynkowe (głównie edukacji elitarnej, często oferowanej wspólnie z wiodącymi uczelniami światowymi), ale - co też prawdopodobne - także uczelni sprzedających tanio dyplomy tym, którzy chcą je zdobyć jak najmniejszym kosztem. Liczba studentów w Polsce spadnie poniżej miliona, co i tak oznaczać będzie ok. 50 proc. wskaźnik skolaryzacji. Kształcenie odbywać się będzie głównie w kilku największych metropoliach (już obecnie uczelnie państwowe w 5 największych miastach mogą przyjąć na studia stacjonarne każdego roku ok. 100 tys. studentów).

Na polski rynek edukacyjny wejdą na szerszą skalę uczelnie

europejskie i amerykańskie, albo tworząc campusy, albo oferując programy

studiów z użyciem technik internetowych, co jeszcze bardziej zmniejszy

liczbę podejmujących studia w polskich uczelniach.

Możliwy jest jednak także inny scenariusz - prorozwojowy. Można

liczyć na jego realizację, jeśli dojdzie do konsensusu głównych sił politycznych w sprawie uznania inwestycji w edukację za priorytet. Spowodowałoby to

zmianę ustaw dotyczących szkolnictwa wyższego i badań naukowych. Zmiany te to połączenie struktur szkolnictwa wyższego oraz KBN w jedno ministerstwo szkolnictwa wyższego i nauki. Następnym krokiem to zrównanie uczelni państwowych i niepaństwowych w dostępie do środków publicznych przeznaczonych na kształcenie ("bon edukacyjny" idzie za studentem) i wprowadzenie zasady konkurencyjności o środki publiczne.

Kolejnym warunkiem realizacji scenariusza "optymistycznego" jest wprowadzenie rzeczywistej równowagi dyplomów i tytułów poprzez zrównanie programów studiów niezależnie od formy ich realizacji i kontrolę Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Nowe rozwiązania prawne powinny przewidywać także wprowadzenie kontraktowego systemu zatrudnienia (na czas określony) wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych w uczelniach państwowych oraz samodzielności uczelni w określaniu wysokości zarobków oraz ograniczenie uprawnień senatów uczelni państwowych do spraw akademickich, z wyłączeniem finansów. Poprzez specjalny system dotacji finansowych należałoby zachęcać uczelnie branżowe do tworzenia struktur uniwersyteckich (także łączenia się uczelni publicznych z niepublicznymi). Mając na uwadze potencjał naukowy PAN państwo mogłoby stworzyć na bazie jej instytutów nowy uniwersytet państwowy.

Należałoby również zaproponować wprowadzenie systemu ustawowych zachęt finansowych (np. w formie odpisów od podatku dochodowego) dla osób fizycznych i prawnych, które zamawiają badania naukowe w uczelniach polskich i przekazują środki na inwestycje w uczelniach lub na specjalny fundusz stypendialny. Natomiast państwo powinno objąć specjalną opieką stypendialną dzieci i młodzież uzdolnioną (począwszy od gimnazjum), szczególnie mieszkającą na terenach wiejskich i w małych miastach.

Zadania dla polityków

Wprowadzenie tak zakrojonej reformy jest możliwe tylko wtedy, gdy przygotowują ją i przeprowadzą politycy. Dotychczasowe próby (w edukacji, służbie zdrowia, sądownictwie) pokazały, że same środowiska zawodowe nie są gotowe wyjść poza granice dość wąsko zarysowanych interesów grupowych.

Dążenie do głębokich zmian spotka się zapewne z dość powszechnym oporem, a oskarżenia o złamanie Konstytucji należeć będą do najłagodniejszych. Stąd też, możliwe są one tylko przy bardzo silnej pozycji (i uprawnieniach) ministra edukacji i dużej determinacji i konsekwencji sił politycznych.

Wprowadzenie reformy, docelowo wyraźnie wzmacniającej pozycję konkurencyjną Polski i Polaków, wymaga wreszcie uznania oczywistego zresztą faktu, że państwo nasze jest zbyt biedne, aby finansować na dużą skalę badania naukowe i że relacje nauka - edukacja przy tak niskim PKB na osobę muszą być jednoznacznie określone: to edukacja ma absolutny priorytet, a badania naukowe finansuje państwo tylko wtedy, gdy służą i wzmacniają proces edukacyjny. Nie oznacza to, że państwo poprzez specjalny system ulg finansowych nie powinno zachęcać przedsiębiorstw i instytucji prywatnych do zamawiania badań, zarówno stosowanych, jak i podstawowych, w uczelniach i instytucjach badawczych.

Trzeba jednak pamiętać, że reforma ta może przynieść efekty niewspółmiernie mniejsze do oczekiwanych i możliwych, o ile nie podniesie się poziom wiedzy i umiejętności kandydatów podejmujących studia wyższe, ale też i kadry nauczającej. O efektach pracy szkolnictwa wyższego decydują w dużej części nauczyciele uczący przyszłego studenta, począwszy od szkoły podstawowej aż do liceum, troska, więc o właściwe wykształcenie i proces dokształcania nauczycieli powinna być w interesie wszystkich, a szczególnie polityków planujących zmiany.

Jeśli zostaną one wprowadzone do 2008 roku, to można oczekiwać, że w 2025 r. istnieć będzie grupa bardzo silnych (i dużych) uczelni polskich, zdolnych konkurować (też o studentów zagranicznych), zarówno w obszarze badań, jak i edukacji na rynku globalnym. Spodziewać się można także znacznego zmniejszenia liczby samodzielnych uczelni (z obecnych 350 może do 100, albo poniżej stu), likwidacji słabych jakościowo form kształcenia (m.in. punktów zamiejscowych) i wchłonięcie przez najsilniejsze finansowo uczelnie prywatne upadających uczelni państwowych. W 2025 roku dojdzie, najprawdopodobniej, do stopniowego obniżania wysokości czesnego (w stosunku do średniej płacy w kraju lub do wielkości PKB przypadającego na jednego mieszkańca), co w połączeniu z szerokim systemem stypendialnym doprowadzi do znacznego zmniejszenia rozwarstwienia społecznego, a szczególnie ograniczy powszechne obecnie dziedziczenie biedy i braku wykształcenia. Najbardziej agresywne polskie uczelnie, szukając dodatkowych źródeł finansowych, utworzą swoje kampusy poza granicami Polski, na terenie UE oraz w państwach wschodniej, szybko rozwijającej się Europy. W wyniku konsekwentnej polityki finansowej i podatkowej dojdzie do wyraźnego wzmocnienia pozycji Polski w wybranych dziedzinach naukowych (być może biologia i informatyka znajdą się w pierwszej dziesiątce klasyfikacji filadelfijskiej cytowań), a młodszy z czytelników zobaczą w telewizji pierwszą uroczystość wręczenia nagrody Nobla za osiągnięcia naukowe Polakowi, pracującemu w polskim uniwersytecie.

Podsumowując: konsekwencją dokonanych zmian będzie wyraźne wzmocnienie pozycji gospodarczej Polski, umożliwiające zdobycie wysokiej pozycji wśród rozwiniętych państw świata, a Polakom żyjącym i pracującym w kraju - osiągnięcie poziomu życia podobnego do poziomu życia obywateli UE.